

Reparacje wojenne są warte tyle, co „ziemie odzyskane”

5 września 2022

Redaktor Michałkiewicz niejednokrotnie już zauważył, że prezes PiS-u potyka się o własne nogi. Szlachetny i wzniosły cel, jakim jest uzyskanie reparacji od Niemiec za krzywdy wyrządzone Polsce, jest jak najbardziej słuszny i godny poparcia. Ale okoliczności, w jakich pan Kaczyński występuje z tym pomysłem, po kilkudziesięciu latach milczenia, wskazują, iż powodują nim pobudki wyłącznie polityczno-propagandowe.

Przypomina tu innego błazna, samozwańczego „prezydenta II Rzeczypospolitej” „hrabiego” Zbigniewa Potockiego, który już kilka lat wcześniej „wygrał” owe reperacje w kwocie 800 miliardów euro, na mocy orzeczenia Sądu Arbitrażowego w Ciechanowie. Fundusz ten rzekomo już został wpłacony przez rząd niemiecki na tajemniczy rachunek bankowy, którego dysponentem ma być Prezydent II Rzeczypospolitej – czyli sam „hrabia” Potocki – ale postawi on go do dyspozycji narodu Polskiego tylko wówczas, gdy prawnie zasiądzie na stołku prezydenckim. Co dziwne, udało mu się zebrać trzódkę wiernych, święcie mu oddanych. Cóż – duo cum faciunt idem, non est idem (gdy dwóch czyni to samo, nie jest to samo).

W przeciwieństwie do szarlatana „hrabiego” Potockiego, prezes Kaczyński jest osobą poważną, a jego trzoda wiernych jest niepomniernie większa. Nie zwiększa to jednak jego szans na odzyskanie reparacji od Niemiec. Od końca wojny sprawy tak się skomplikowały, że trudno bezpiecznie poruszać się po terenie podminowanym względami politycznymi, prawnymi, moralnymi, nie mówiąc już o sprawiedliwości. Już pierwszym tego objawem było pozostawienie Stalinowi naszych ukradzionych Kresów – choć w świetle prawa międzynarodowego samo unieważnienie paktu Ribbentrop-Mołotow powinno je nam przywrócić.

Dla Kaczyńskiego postanowienie władz PRL o końcowym skwitowaniu Niemiec z krzywd wyrządzonych Polsce wydaje się nieprawne, jako postanowienie wydane przez nielegalny rząd komunistyczny. Ale też w ten sam nieprawny sposób pozbawiono Polskę Kresów (190 000 km² jej obszaru) i w ten sam sposób powiększono Polskę o 101 000 km² odebranych Niemcom po wojnie. Podążając tą logiką – jeżeli te działania rządów komunistycznych były pozbawione prawa, Niemcy mogą się teraz upominać o nasze tzw. „ziemie odzyskane”. Z drugiej strony, mogą uznać je za rekompensatę krzywd, jakie wyrządziły Polsce.

I tutaj PiS nieświadomie idzie im na rękę, ściśle określając straty Polski poniesione przez agresję niemiecką. Cóż bowiem oznacza suma 6 bilionów złotych? Czy są to straty ściśle materialne, czy też i moralne, wliczając zamordowanych Polaków? Takie postawienie sprawy przez PiS nasuwa wiele wątpliwości, szczególnie gdy chodzi arytmetykę. Po II wojnie światowej przejęliśmy od Niemców obszar 101 000 km², czyli 10 100 000 ha.

No, a teraz nieco statystyk: „Średnia cena ziemi (gruntów ornych) w Polsce w II kw. 2021 to 47 510 zł za hektar. (...) Słabe ziemie najwięcej kosztują w województwach wielkopolskim (48,6 tys. zł) i pomorskim (42 tys. zł), hektar lasu kosztuje od 20 000 do 120 000 złotych”.

Jeżeli więc przyjmiemy średnią cenę hektara na 50 000 zł, 10 100 000 ha zabrane Niemcom jako „ziemie odzyskane”, wartość byłyby 505 000 000 000 zł. Ale to jedynie goła ziemia. Do tego dochodzą bogate złoża mineralne oraz infrastruktura. Owszem, uległa ona uszkodzeniom wojennym, ale o wiele mniejszym niż na zachodzie Niemiec. Nie było tu masowych bombardowań, a Armia Czerwona nie zdążyła tu dokonać większych zniszczeń w swym dwumiesięcznym pochodzie od Wisły do Odry (styczeń-luty 1945 r.).

Nie można Niemcom odmówić zdolności rachowania, a na pewno mają ekspertów zdolnych wycenić wartość ziem utraconych na

rzecz Polski. I cóż, a jeśli okaże się, że wartość ta przekracza wysokość reparacji żądanej przez rząd Polski?

No, i pozostają kwestie prawne. Od 1939 roku prawo międzynarodowe przestało działać. Najlepszym tego przykładem jest los dwóch zbrodniarzy odpowiedzialnych za wywołanie wojny i rozbiór Polski. W tym samym czasie w październiku 1946 roku, gdy Ribbentrop został powieszony w Norymberdze, Mołotow przemawiał z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych jako druga najważniejsza osoba w ZSRR. Jeszcze wcześniej w Teheranie i Jałcie, trójka gangsterów politycznych arbitralnie podzieliła Europę nie przejmując się losem poszczególnych narodów, a nawet je oszukując. Solidarność gangsterów doprowadziła do tak kuriozalnych sytuacji, że w Grecji wojsko brytyjskie, a potem amerykańskie, aż do 1949 roku nie mogło opanować rewolucji komunistycznej. Zaś Stalin, zgodnie z porozumieniami jałtańskimi, zabronił Jugosławii wspierać komunistów greckich. Z kolei w Polsce Zachód pozostał całkowicie obojętny na terror radziecki zmierzający do skomunizowania kraju.

Czy można więc poważnie traktować ten nowy zryw propagandowy rządu?

Autorstwo: Krzysztof E. Wojciechowicz z RPA

Źródło: WolneMedia.net